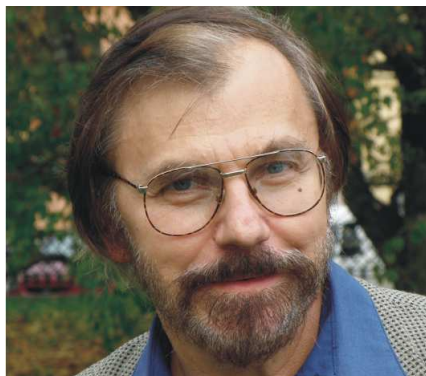


Listy do Pani A. (68)



Wiosna i poezja

Droga Pani!

Coraz więcej osób przychodzi do Bibelotów na poetyckie spotkania. Wśród autorów jest wielu, którzy starają się o to, aby tam wystąpić. Niestety, mam tylko jeden dzień w miesiącu, czyli – jak, nawet mnie, łatwo obliczyć – rocznie mogą zaprezentować dziesięciu autorów, odliczywszy dwa miesiące wakacji. Atmosfera jest świetna. Na spotkaniu z Aleksandrem Nawrockim było dużo słuchaczy. Staram się zapraszać tych poetów, którzy umieją nawiązywać kontakt z publicznością i mają coś ciekawego do powiedzenia. A Nawrocki potrafi. Przede wszystkim jest erudytą i bardzo dobrym poetą, a także tłumaczem. Wywiązała się rozmowa, spotkanie trwało dosyć długo, wszyscy byli zadowoleni. I o to chodzi, bo te spotkania organizuję dla publiczności, nie zaś dla samych poetów. Ani też dla siebie. Chociaż... Mam nadzieję, że się Pani na nich pojawia, dyskretnie ukryta za kotarą... I to jest poważna motywacja.

Pani obecność jest przecież bardzo inspirująca. Cieszę się za każdym razem, że to nie moje spotkania, choć z drugiej strony chciałbym, aby Pani posłuchała moich wierszy. Piszę inaczej, niż kiedyś, w zamierzonych czasach, czyli w roku 1969, kiedy dopiero wydałem swój pierwszy mały tomiczek „Wibracje”.

Pamiętam, że z okazji ukazania się tego zeszytu miałem w Domu Literatury spotkanie autorskie w Kole Młodych, do którego wówczas należałem. Byli na nim m.in. Wiesław Sadurski, Krzysztof Karasek, Krzysztof Mrozowski, Ryszard Kozłowski ze swoją Kasią, Jurek Górzański, Kazik Ratoń... Przed spotkaniem, abym się pozbył tremy, bo to był mój pierwszy w życiu taki występ, poszliśmy z Kazikiem na piwo. Gdy zaczęło się spotkanie, pewny siebie zacząłem czytać. Kiedy przeczytałem wiersz zaczynający się od słów: „las powiedzieć – i staje przeogromny”, wiara zarechotała. Już wiedziałem, o co chodzi. Potem zmieniłem „staje” na „zjawia się”, aby uniknąć niewczesnych skojarzeń. Od tej chwili zacząłem zwracać baczną uwagę, aby unikać zbitkę językowych, dwuznaczności i ewentualnych niezręczności. Ale Pani z pewnością nic by się nie skojarzyło...

Kiedyś miałem spotkanie w Klubie Inteligencji Katolickiej. W pewnym momencie powiedziałem coś, co wywołało zgorszenie. Stwierdziłem mianowicie, że gdyby ktoś pod wpływem moich

wierszy popełnił samobójstwo, to bym się cieszył, bo świadczyłoby to o sile oddziaływania wierszy. Chodziło mi tylko o tę siłę. Oczywiście ten ktoś mógłby też zapłonąć wszechogarniającą miłością do ludzi i świata – ale tego już nie powiedziałem. Więcej mnie do KIK-u nie zaproszono, ale wiersze w „Więzi” później drukowałem, kiedy dział poezji jeszcze prowadził tam Jerzy Krzysztoń. To był koniec lat sześćdziesiątych.

A niedawno, kiedy ten ówczesny „piękny dwudziestoletni” idąc na posiedzenie Prezydium ZLP wszedł do hallu przy schodach ruchomych wiodących do Trasy W-Z, okazało się, że nie jest ani piękny, ani dwudziestoletni... Rozmawiałem przez telefon komórkowy, miałem słuchawkę w uszach, wszedłem tam, by się ogrzać i dokończyć rozmowę, zanim wejść do Związku. Stałem sobie przy szybie, gadam, i nagle słyszę: „czy pan jest bezdomny?” Odwracam się, a to policjant, właściwie zupełnie gówniarz w czymś czarnym i zielonej kamizelce. Może to był uczeń jakiejś szkoły średniej o profilu policyjnym. Powiedziałem mu, że mieszkam w wielu domach. Już chciałem dodać, że „w domu Ojca mego jest mieszkań wiele”, ale i tak by nie zrozumiał. A on na to, że ja tu tak krążę. Odrzekłem, że nie krążę, i żeby mi nie przeszkadzał. „Jak pan skończy proszę podejść do nas (stała gdzieś jakaś grupka) to pana wylegitymujemy” – i odszedł. Skończyłem rozmowę i spokojnie wyszedłem na ulicę, po chwili zniknąłem w przyległej sieni Domu Literatury. Opowiedziałem o tym, całe Prezydium śmiało się, że wzięli mnie za menela. Widzi Pani, jak to jest? Może i Pani widząc mnie wsunęłyby mi złotówkę do ręki? Pomyślałem sobie wtedy, że człowiek czuje się jak wczorajszy chłopiec, a wygląda jak jutrzejszy dziad.

Tymczasem Lam Quang My świętował swój jubileusz siedemdziesięciolecia. I on zupełnie na swój wiek nie wygląda, ale w pozytywnym sensie! A jego żona, rówieśnica, sprawia wrażenie młodej dziewczyny. Jest jak siostra swoich własnych dorosłych córek. Na jubileusz przysłała dużą reprezentację Wietnamczyków. Podziwiałem, jak oni się razem trzymają. Polacy tak nie potrafią. Jeśli są za granicą, to jeden drugiego utopiłby w hycze wody. A w kraju? Jeszcze gorzej. Mamy tego dowody choćby w naszym środowisku literackim. Jeden biega po portalach niczym małpa z brzytwą. Nie pytany komentuje wszystko złośliwie i napaśliwie, pisze teksty zacietrzewione i kłamliwe, aby tylko rzucić na kogoś cień. Inny lubuje się w snuciu intryg, oszczerstw i dezawuowaniu kolegów... I gdyby chociaż były to polemiki poparte skrytycznymi dowodami! Ale to są inwektywy, odkrywanie Ameryki dawno odkrytej, że ktoś kiedyś coś... Rewelacje typu jedna pani drugiej pani... Po prostu magiel. Głupi, chamski, nachalnie upolityczniony, napędzany głównie przez grafomański plankton. I teraz tacy tworzą w dużej mierze „środowisko”. Kiedyś ich utwórki byłyby skwitowane słowem „nie skorzystamy” w każdej literackiej poczcie. Tymczasem tym podobni mają czelność wzniecać protesty i awantury, jak uczyniono to przeciwko werdyktowi kapituły nagrody im. Kazimierza Iłakowiczówny przyznanej w tym roku za tomik debiutancki. Nie do pomyslenia, żeby dawniej jacyś nieopierzeni adepti podskakiwali znanym krytykom i poetom. W środowisko literackie nie każdy mógł wejść łatwo, bo nie składało się ono z młodzieżowych, roszczenio-

wych subkultur. Na to trzeba było solidnie zapracować.

Może to kogoś zgorszyć, ale twierdzę, że poezja (jak zresztą każda sztuka) jest do pewnego stopnia rzemiosłem. Dopiero kiedy się opłynie warsztat można robić najrozmaitsze eksperymenty, poszukiwać najbardziej odpowiednich środków wyrazu. Gdyby Pani nie wiedziała jak zapalić maszynkę, to nic by nie wyszło z gotowania najwymyślniejszej zupy. Bez podstaw nie ma niczego.

Czytam wiersze Jacka M. Hohensee z tomiku „Pisane w hotelu”. Autor jest malarzem, scenografem, publicystą, poetą. Realizuje się w wielu dziedzinach. Z radością przyjąłem jego tomik. Nie tylko dlatego, że znakomity, ale również dlatego, że jego wiersze znałem od najwcześniejszych swoich lat poetyckich, kiedy to Jacek zajmował czołowe miejsca w Łódzkiej Wiosnach Poetów, a także wydawał poezje w Instytucie Wydawniczym Pax. Tak, tak... Pani jeszcze wtedy nie było na świecie. Ale pomimo młodego wieku ma Pani, jak sądzę, świadomość, że istnieje poezja, która nie tylko się obraca w wirtualnym świecie; nie tylko się odnosi do internetowej terminologii. Dlatego polecam Pani wiersze „Pisane w hotelu”, jakże czytelne, nie zagmatwane, a jednak trudne, poważne powagą przesłań, co nie łączy się z ponurością i brakiem poczucia humoru. Poeta należy do starszego pokolenia niż Pani, co nie oznacza, że jego wiersze są anachroniczne. Piszę to, aby Pani uzmysłowić, że nie wszystko zaczęło się teraz. Niektórym, nawet pretendującym do miana poety, nie mieści się już w głowie, że myśl to zwierzątko, a komórka to składzik na węgiel i drewno. Ale chyba akurat Pani nie muszą tego tłumaczyć.

Równie dawno znamy się ze Stanisławem Nyczajem. Nigdy nie przyszedł mi do głowy, że w tym roku obchodzi pięćdziesięciolecie pracy twórczej, gdybym nie otrzymał od niego tomiku „Arcymiarą”, z dedykacją, w której wspominał o swoim jubileuszu.

Zawsze bardzo wysoko ceniłem wiersze Staszka, bo są mocno zakorzenione w konkretności, a jednocześnie mają liczne odniesienia do metafizyki. Z jednej strony życie człowieka jest reakcją na codzienne doświadczenia, które nas jako ukierunkowują, by nie powiedzieć: determinują. Ale tylko na tym konkretnym tle możemy dokonywać uogólnień, określać proporcje pomiędzy determinantą a wolną wolą, analizować i wartościować wszelkie sensory. To poezja bardzo mądra, ale daleka od języka traktatu, od preintelektualizowania. To świetna, wielowarstwowa i wielotematyczna liryka. Bardzo Pani polecam „Arcymiarę”, bo świadczy ona o tym, że prawdziwa poezja jeszcze nie umarła.

Zrobiłem Pani coś w rodzaju „wykazu” tomików, które na mnie zrobiły ostatnio największe wrażenie. Jeśli narzekamy, że ludzie nie czytają poezji, to przynajmniej czytamy ją my. Już chciałem napisać, że poetyckim lekturom sprzyja wiosna, ale się zawahałem, bo przecież każda pora roku jest odpowiednia! Tak więc zapraszam Panią do świata poezji.

Pozdrawiam jak najserdeczniej, wiosennie i poetycko –

STEFAN JURKOWSKI